

Warto wszakże nadmienić, że kradzież rzeczy niepilnowanych oraz odzieży u kobiet i dzieci pociąga karę zwiększoną, bo dochodzącą do podwojenia grzywny zwykłej.

Prawo zwyczajowe Kirgizów zna tylko dwa przestępstwa, które można podciągnąć pod kategorię uszkodzenia cudzego mienia: obcięcie ogona koniowi i zrujnowanie aułu. O pierwszym wspominałem już; drugie zaś pociąga surową a złożoną karę; winni muszą wynagrodzić wszystkie straty i koszty, zwrócić rzeczy zagrabione, zapłacić kuny i aipy za zabójstwa, kalectwa i rany oraz oddać konie, na których przyjechali rujnować auł.

Wyżej nadmieniałem, że oszustwo i oszukaństwo nie są karane, dodając jednocześnie, że mogą one prowadzić do powództwa cywilnego. Winny zawsze skazuje się na wynagrodzenie strat i kosztów tudzież zapłacenie 10% wartości powództwa, co nazywa się „bijłyk“. „Bijłyk“ pobierają bijowie tak w sprawach cywilnych, jak i karnych; jest to ich wynagrodzenie.

Jan Witort.



Przyczynki do etnografii Tatrzańskich górali.

Kilka tych ułamków, które poniżej podajemy, pochodzi z pośmiertnej teki nestora etnografów polskich — Żegoty Paulego. Wyjete są te fragmenty z szkicu obszerniejszego p. t. „Tatry galicyjskie pod względem geograficznym, historii naturalnej i etnografii opisane“, znajdującego się obecnie w rękopisie biblioteki Jagiellońskiej nr. 5373 na kartach 20—23. Dalej zaś idące podania i pieśni są na luźnych pisane kartach nienumerowanych, bez bliższego oznaczenia miejsca, w którym zostały zebrane, z wyjątkiem piosnek, które pochodzą z okolic Czorsztyna. Bezsprzecznie jest w tych zapiskach wiele niedokładności, zauważyć jednak należy, iż są to urywki planu, który miał szersze objąć ramy — niestety — zamiar spełzył na niczem. Że plan taki miał istotnie Pauli, o tem przekonać może każdego gruba teka luźnych wiadomości, dotyczących się Tatr, niezużytkowanych nigdzie później. Powód, dla którego my wyda-

jemy te szczątki, nie jest żaden inny, jak ten, ażeby nie zaginęła pamięć pracy niezmordowanej, a nie mniej dlatego, iż niemało zawierają te fragmenty ciekawych szczegółów.

Stanisław Zdziarski.

Mieszkańcy różnią się od ludności, zamieszkującej równiny, i Beskidy, czyli od tak zwanych Lachów i górali Beskidowych, z którymi mało co wspólnego mają, tylko mowa ich zbliża do siebie. Już po samej wysmukłej postaci ciała można rozpoznać górala tatrzańskiego od innych górali polskich, zamieszkujących Karpaty od Olsy aż do Krempny w obwodzie jasielskim. Górale tatrzańscy, czyli Podhalanie, odznaczają się wysokim wzrostem, twarzą podłużną, wydatnymi, poważnymi rysami i czarnymi oczami. Kobiety, zwłaszcza w okolicach Czarnego Dunajca, zalecają się delikatną płcią i pięknoscią, oraz schludnością. Górale tatrzańscy galicyjscy przewyższają co do urody i sił umysłowych swych sąsiadów słowackich górali na Orawie i Lipawie. Głównej przyczyny tej wyższości szukać należy w wolności i w swobodach, jakimi królowie polscy pierwszych osadników tutejszych, tak zwanych sołtysów, obdarzali. Nazwy wsi powstały później, dotąd jeszcze trudno się u Podhalan dopytać nazwy wioski; wie on tylko, gdzie ta lub owa rodzina, mianowicie sołtysi (od których wioski dostały nazwiska n. p. Chochołów) mieszkają. Domy i zabudowania gospodarskie porządniejsze u nich niż gdzieindziej; dachy pokryte gątami lub deskami; w oknach szklane szybki, co świadczy o pracowitości i zamięłowaniu porządku. Rozkład w domu świadczy o pewnym ładzie i zamięłowaniu porządku; domek obsadzony zwykle jesionami (z którego wyrabiają narzędzia gospodarskie) a czasami nawet sadem (jak n. p. we wsi Biały-Dunajec u wójta Pawlikowskiego), w którym jednakże drzewa owocowe rzadko dojrzewają.

Górale tatrzańscy noszą sukienne obcisłe wyszywane białe nogawice (spodnie), na nogach kierpce (rodzaj skórzanych sandałów), krótką koszulę spiętą mosiężną zgrabną sprzączką z łańcuszkami mosiężnymi, pas szeroki skórzany z guzikami i sprzączkami zastępujący kieszenie, gunia krótka z sukna brunatnego zarzucona na ramię z czerwoną lamówką i mały okrągły kapelusik z sznurkiem białych morskich muszelek lub skórzaną wstęgą wybitą mosiężnymi guziczkami. W zimie używają serdaka (rodzaj kamizelki z rękawami) z granatowego sukna, lub krótkiego węgierskiego kożuszka. Włosy długie czarne spadają na barki. Kobiety noszą też kierpce a w święta długie buty z safianu (które przy wstępie do kościoła lub miasta wdziewają), długie spodnice z wzorzystego niebieskiego płótna, oraz brunatną gunię lub u dostatniejszych czerwoną bekieszkę podbitą białymi



królikami i lamowaną złotymi galonami; głowę obwiązują białymi chustkami, szyję zaś zdobią sznurkiem grubych koralii, czerwonych lub niebieskich szklanych z medalem; dziewczęta zaś noszą głowę z plecionym warkoczem.

Wybitnym rysem charakteru górali tatrzańskich jest gościnność, otwartość, dobroduszość i religijność, posunięta nieraz aż do zabo-
bonu i fanatyzmu, w zimie nawet zwiedzają odległe kościoły, a nie-
masz górala, któryby nie odbył pobożnej pielgrzymki do Kalwaryi
Zebrzydowskiej lub Częstochowy. Zapał ten religijny był przyczyną
zaprowadzenia towarzystwa wstrzemięźliwości od napojów palonych
tak dobroczynne skutki teraz wydającego. Starca i ojca rodziny w ży-
ciu patryarchalnem szanują z czcią religijną. Otaczająca dzika natura
oraz smutne pożycie podczas długiej zimy w domu podsycają nie
małą bujną wyobraźnię i nadają nieco smętności melancholicznej.
Powieści ich i podania są pełne barw poetycznych, na których
pieśniom gminnym wydanym przez L. Zejsznera (Pieśni ludu Podha-
lan. Warszawa 1895.) zbywa, aczkolwiek muzyka towarzysząca ta-
kowym (zwykle na instrumencie muzycznym koza lub gajdy zwanym)
jest smętna. Tańce dosyć są żywe i do węgierskich podobne. Rozbój-
nicy uważani są od górali za ludzi wyższych, życie rozbójnicze swo-
bodne bardzo się podoba samotnym pasterzom; zbójom przypisują
wiele wspaniałości, jak o tem świadczą powieści gminne o sław-
nych tatrzańskich rozbójnikach: Janoszyku, (sic!), Surowcu, Buczyń-
skim (który jednakże najwięcej w Beskidach sandeckich i wadowi-
ckich na początku XIX. wieku broił). Obok tych własności moral-
nych cechuje jeszcze górali pojętność i chęć do kształcenia się, czego
dowodem mimo braku szkół są liczni kapłani z Podhala pochodzący.

Obok tych zalet podlegają górale tatrzańscy jeszcze niektórym
moralnym przywarom. Jedną z takich wad jest namiętność do proce-
sowania się ciągłego, którą nabyli dość późno od innoplemiennych
rządów ekonomicznych. Rozwiążłość panuje też wielka, między ko-
bietami, do czego przyczynia się nie mało ostre powietrze, samotność,
wykluczenie niewiast od spraw ważniejszych i ciągłe zatrudnienie
mężczyzn; nie jest to rzeczą wcale dziwną i niemoralną na Podhalu,
jeżeli parobek w nocy — podobnie jak w Szwajcaryi lub Tyrolu —
dziewczynę przez okno odwiedza w jej komorze i z nią sypia: dzie-
wka nawet mająca przed ślubem potomka może być pewną zameżcia,
gdyż potomek takowy stanowi pewien rodzaj posagu, używają go bo-
wiem skoro dorośnie do posług.

Część jedna mieszkańców wsi położonych u stóp Tatrów zaj-
muje się rolnictwem, które tu niezbyt obfite wydaje plony. Uprawiają
żyto, owies, jęczmień, ziemniaki a w nizinach i len, z którego ko-

biety w zimie płótno wyrabiają, którego sztuka wybielona 20—25 złr. M. K. kosztuje. Uprawa roli na gruncie kamienistym nader tu mozolna i niewdzięczna; często*roć cały plon, nim jeszcze pozżęty zostanie, przysypują śniegi; dobywają go dopiero z pod śniegu i w izbie suszą. Koniki małe lecz silne używane do rolnictwa, gdy nie ma roboty lub furmanki wyganiają na paszę w górskie polany wraz z wólami i krowami, tu czasem giną zwłaszcza gdy nagle śnieg przypadnie; albowiem konie, aby dojrzeć mieszkania swych właścicieli pną się coraz wyżej do miejsc zimniejszych, gdzie ich trudno odszukać i gdzie giną bez pożywienia. Ponieważ zboże własnej uprawy nie wystarcza dla górali tatrzańskich na wyżywienie, muszą górale sprowadzać takowe z dalszych stron. Wiele górali wychodzi na robotę w dalekie strony; niektórzy też trudnią się ciesiołką, w której są nadzwyczaj zręczni. Myśliwstwo w Tatrach na kozy dzikie nader mozolne wymaga wielkiej zręczności i wprawy, oprócz tego strzelcy ci zajmują się w zimie łapaniem kwiczołów (*turolus pilaris*) z cieplejszych stron zlatujących tu na jałowce, na których chwytane bywają. Górnictwo, pomimo wyobrażenia mylnego górali, iż w Tatrach wielkie się kryją skarby kruszcowe, zajmuje też górali lecz nie z wielkim bardzo zyskiem.

Pasterstwo czyli chów bydła stanowi główną gałąź przemysłu czyli zatrudnienia górali tatrzańskich. Główny majątek górala stanowi stado owiec „kierdel“. W połowie maja wysyłają gospodarze w góry wysłańców na wywiady, czy już trawa porosła i gdzie jaka pasza. Stosownie do odległości pastwisk zbierają gospodarze z jednej wsi razem swoje owce i tworzą stada z 200, 300 lub 400 sztuk złożone, oddają je pod dozór naczelnika, zwanego bacia, który wraz z gazdami dobiera do każdego stada pasterzy (juhasów); owce te zwykle około św. Jana wypędzają na pastwiska w góry, gdzie każda wieś lub każda rodzina posiada lub dzierżawi własne pastwiska (hola), które ma nazwisko od właściciela n. p. hale Gąsienicowe, Miętusie, lub od wsi n. p. Hale Waksmundzkie, albo od stawów n. p. Hale Stawiarzkie (od Pięciostawów) Morskiego Oka, albo też od gór: Pysznienieńskie, Smereczyńskie. Wypędzanie owiec na pastwiska ze wsi odbywa się z pewną uroczystością podobnie jak w Alpach. Gdy już wszystko przyrządzone do gospodarstwa szałasowego, zgromadzają bydło w każdej wiosce na oznaczonym miejscu, tu się juhasy i bacia żegnają z mieszkańcami, przyczem otaczające chłopcy i dziewczęta wiejskie za odchodzącymi miłe rzucają spojrzenia. Karawana taka ma zwykle z sobą kilka koników objuczonych narzędziami i żywnością oraz psy pasterskie. Z podobną uroczystością wracają owce w niziny około św. Michała lub około św. Gawła, przyczem krowy

ustrojone w wieńce z kwiatów. Konie zostają zwykle na paszy w niższych górach sobie same zostawione, przyczem pasterze raz na tydzień chodzą dla przejrzenia, zrachowania i przypędzenia takowych. Również i krowy (z których mleka sera nie robią) w mniejszej ilości, bo ich stosunkowo mniej chowają, zostają na paszy w niższych polanach pod dozorem osobnych krowiarzy i krowiarek, mających zwykle porządniej zbudowane baczki na polanach. Pastwiska owiec w Tatrach dochodzą do 5111 stóp par. podczas gdy w Alpach szwajcarskich jeszcze na wysokość 8000 stóp znajdują pożywienie. Każde stado ma zwykle swój szałas w górach zbudowany z okrągłaków (a nawet przy Pięciostawach z kamieni ułożony) deskami przykryty. Szałas taki podzielony jest ścianą na dwie części. Przednia część służy za mieszkanie pasterzom, w środku znajduje się ognisko, na którym kociół do gotowania żętycy wisi. Tylna część szałasu zamykana służy na skład rzeczy i serów oraz bryndzy. Skoro owce przybędą na szałas, rozdziela bacia barany czyli skopy od dojków i każde stado osobnym oddaje juhasom. Barany wychodzą na cały dzień do hal na paszę, owce zaś pasą się na bliższych przyległych halach i wracają (redykują) dwa razy: w południe i wieczorem. Do dojenja wypędzają owce w miejsce ogrodzone, przed takowem stoi ławka, na której siedzą pasterze tyłem do owiec; poczem owce pojedynczo pomiędzy nogi pasterzom przełazą, którzy takowe chwytają i do drewnianych skopków doją. Wydojone mleko precedza bacia przez szmatkę do potężnego kotła miedzianego, wiszącego na baku w środku szałasu pod ogniem palącym i dla łatwiejszego ukwaszenia dodaje nieco podpuszczki z cielęcego żołądka (kług), i w tedy mleko się ścina na ser i oddziela od serwatki czyli żętycy. Po wystudzeniu zbiera bacia ser pływający, robi z niego wielką kulę i kładzie do worka, by odciekła reszta serwatki, wyciska rękoma i całą bryłę chowa w komorze, gdzie z niej zapomocą form drewnianych wygniata okrągłe oszczepki. Czasami też robią z sera rozmaite plecionki ozdobne, siatki i baty, bo świeży nadzwyczaj jest elastyczny. Większą część sera wyrabiają na bryndzę, przyczem kule sera solonego kładą na długiej desce w komorze przy szałasie, a gdy dwa lub trzy dni poleżą i zfermentują się, rozcierają je na bryndzę. Najlepsza bryndza pochodzi z mleka dojonego w sierpniu i wrześniu, gdy już owce mało mleka dają, bo wtedy mleko jest bardzo tłuste; wiosenne mleko rzadsze jest i gorsze. Na dobroć bryndzy wpływa niezmiernie wonna pasza najwyższych szczytów. Żętycę odlaną, w której jeszcze płatki sera pływają, gotują jeszcze z godzinę; potem służy ona za pokarm pasterzom, którą piją czerpakami; jest ona nader pożywną i dla osłabionych

chorych nader skuteczną. Żętyca stanowi także jedyne pożywienie dla psów pasterskich.

Baca strzeże owce jako też powierzone mu sery i oddaje oznaczoną ilość sera właścicielowi. Z każdej owcy oddaje przez lato 20 do 24 funtów sera, prócz tego ma wolną żętycę, a czasem wyznaczonych parę owiec na zabicie. Żywności składającej się z grubej mąki i ziemniaków dostarczają pasterzom gospodarze, którzy raz w tydzień z konikami po sery i nabiał przybywają. Oznaczenie ilości sera czyli tak zwany mir odbywa się zazwyczaj trzeciego dnia po wyjściu owiec na letnią paszę. Przybywają wtedy do hal gazdowie, zlewają wydojone mleko do skopca i mierzą je laską drewnianą, mającą podziały odpowiadające funtom sera, które ma oddawać baca. Co tydzień przybywa jeden karb. Juhasy mają krótkie po pępek koszule w tłuszczu wygotowane oraz torbę skórzaną, i każdy z nich uzbrojony w wałaszkę (mały toporek).

Owce stoją przez całą noc pod gołym niebem w miejscu czworograniastem ogrodzonym (koszar), zwykle skopy od dojek oddzielone. Kóz niewiele w Tatrach chowają. Gdy przykre deszcze nastają, wtedy spędzają owce w niziny, bo się nieraz trafiło, iż owce przysypane śniegiem wyginęły. Nieraz koza lub owca wyłazi na stromą skałę z której nie może zleźć nazad, wtedy wydrapuje się za nią zręczny juhas i za pomocą sznurów spuszcza na dół osłabioną.

Niezbędnym towarzyszem pasterza tatrzańskiego jest pies owczarski, który strzeże stado od wilka, niedźwiedzia i złodzieja. Jest ich zawsze kilka w szalasie. Psy te rosłe tworzą właściwą rasę, podobnie do nowofunlandzkich. Okrywa je biały długi włos na karku i ogonie nieco dłuższy, pysk podłużny szpiczasty i czarne iskrzące oczy znakują niepospolitą zmyślność i odwagę. Gdy stado wychodzi na paszę, towarzyszy mu jeden lub dwa psy; utrzymują one porządek w stadzie, nawracają rozbiegające się owce, zganiają w kupę, a strzegąc ich obierają sobie najwyższej położone miejsce dla łatwiejszego przeglądu. Psy te, które także żętycą żyją, są w cenie, za pięknego trzeba 5 do 8 złr. M. K. zapłacić; pochodzą najwięcej z Węgier.

Łąki przy szalasach zwią się polanami i odznaczają się świeżą zielonością i bogatą kwiecistością jakoteż wonią. Na początku lub w połowie sierpnia przybywają gazdowie z wiosek do hal na kośbę, albowiem każdy gazda ma swoją polanę, a na niej szopę, w której chowa skoszone siano; zwozi je zaś dopiero w zimie sankami. Najbardziej zaludniają się Tatry, gdy kośbiarze przybywają do gór; wtedy wesołe okrzyki z każdej prawie słyhać doliny. Za nimi spuszczają się też pasterze z gór do wiosek z stadami; w nizinach albowiem, mianowicie we wsiach Czarny Dunajec, Rogoźnik, Harłklowa,

Maniowy rozpoczyna się już w drugiej połowie sierpnia żniwo, które u podnóża Tatrów ledwie na początku września się odbywa; pasteryarze przeto spieszą do domów, by pomódz żniwiarzom.

Najwybitniejszym rysem z charakteru górali jest otwartość, dobroduszość, gościnnność, religijność głęboka, łagodność melancholijna (?), do czego się przyroda przyczynia. Dziwić się należy, iż w pieśniach mało poezyi i rzeźkości, której przyczyną luźne włóczenie się po świecie; za to w podaniach więcej barw i treści, każła wieś ma mnóstwo podań miejscowych. Taką jest powieść o bogactwie rodziny Belinów, którzy wykopali zbójckie skarby na górze Kanisberg. Przytem są gorale przesądni i zabobonni; każda wieś prawie ma swą starą wróżkę i planetnika (najczęściej babę), co zażegnwać umie. Obyczaje i zwyczaje zbliżają się do słowackich. Muzyka przy tańcach smętna, a sam taniec prędko z węgierska.

„Żadny jest Jasieczek,
Żadny jest do znaku,
Mnieby nie żal było
Z tobą iść do światu.

W moim ogródeczku
Kwiatki pachnące,
Dalekoś odemnie
Serce kochające.

Daj mnie matko, daj mnie,
Kaj ludzie pytają,
Kiedy lilja kwitnie,
Wtedy ją targają.

To moje serduszko
Takie zażalone,
Jako to żelazko
W ogniu rozpalone.

Przegadala woda,
Przegadala skała —
Moja kochaneczka
Przegadać nie chciała.

Na wysokiej jedli
Gołębiczek siedział,
Jaby cię kochała,
Kieby nikt nie wiedział.

Na wierszyczku stała,
Oczka przedawała,
Czy przedam, (czy) nie przedam,
Ja ich darmo nie dam.

Nie jadł konik nie jadł, ani ja
Frajereczko moja, czyj że ja, czyj że ja?

Frajereczko moja,
Mam ci coś pytać,
Uciekł mi koniczek,
Pomóż mi go chwycić.

Cisawe koniczki
Nie dają się łapać,
Frajereczko moja
Będziesz na mnie płakać.

Podania i pieśni.

1. Król węzów.

Juhas widział leżącą koronę małą złotą z świecącym kamieniem na polanie. Wziął ją i ledwie uszedł kilka kroków, aż tu za nim goni świszcząca chmara węzów, (bo król gdy pije ze źródła, odkłada koronę). Porzucił koronę juhas i tem się uratował.

2. Czernice.

Gdy Pan Bóg świat stworzył, prosił go dyabeł, aby mu pozwolił co stworzyć. Bóg mu pozwolił i stworzył dyabeł czernice, które napełnił trucizną, (bo czart zawsze chytry i szkodliwy), aby ludziom szkodziły. Dowiedziawszy się o tem Pan Bóg, zamienił tę truciznę w nieszkodliwą słodycz i na każdej jagodzie czarny krzyżyk zrobił dla znaku.

3. Dziwożony.

Odmieniają położnicom dziecko. Takie dziecko trzeba włożyć do pieca rozpalonego, a gdy zacznie krzyczeć, przyleci dziwożona i przyniesie prawdziwe. — Juhas spotkał piękną dziewczinę na polanie, ta obiecała być jego żoną, byle ją trzy razy pocałował pod tą skałą o północy. Pierwszego dnia pocałował — uczuł ogień. Drugiego dnia siedziała tam ropucha z ognistemi oczyma. Jej nie chciał pocałować, lecz uciekł. Trzeciego dnia siedziała ropucha — uciekł i oszalał.

4. Złoty dzwonek.

Pewten juhas znalazł na polanie klucz. Nim otworzył drzwi jaskini w pobliżu; siedziała panna przy stole aż do wybawienia. Zoczywszy go, kazała mu wybrać jeden z trzech darów: skopiec złotych pieniędzy, lub dzwonek złoty, lub samą pannę. Juhas wybrał dzwonek. Pannę w gniewie przekląła go, że jej nie wybrał, bo by był ją wybawił. Wśród grzmotu zapadły się sklepienia jaskini, a przemoc wyrzuciła go. Obudziwszy się, leżąc znalazł dzwonek złoty koło siebie. Ma być ten dzwonek w posiadaniu rodziny.

5. Pan Jezus i Święty Piotr.

Pan Jezus szedł z św. Piotrem. Wysłał go w góry po chleb, był przednowek ledwie. Św. Piotr uprosił bochenek i odrzekł, że nie przyniósł. Gdy dalej szli, za plecami, ugryzł św. Piotr kawałek, a gdy chciał go połknąć, obejrzał się Pan Jezus i zapytał. Św. Piotr wypłuł kąsek i tak mu zrobił, aż ostatni kawałek wypłuł. Wtedy począł go karcić Pan Jezus, że jemu nie dał nic z tego. Z tych pogryzków na pamiątkę grzyby stworzył. Św. Piotr obuczył się w skrusze.

6. Stół cudowny.

Góral nie kładnie fajki na stół, który uważa za poświęcony i mówi, że stół mógłby się sprzeciwić. Prócz daru bożego (chleba) nie na stół nie kładnie i w wielkiej trzyma go pocziwości. Podczas wojny króla polskiego z węgierskim wpadli Węgrzy do Ludzimierza wioski; tam jeden ze starszych Węgrów stojąc w chacie u jednego gazdy, kazał sobie na noc łoże słać na stole. Gdy gazda nie chciał, zbił go Węgier i sam sobie na stole łoże zrobił, lecz w nocy cisnęło coś Węgrem o ścianę tak, że ani drygnął więcej. Gazda przełknięty uciekł na halę Konradową, a Węgrzy nazajutrz znalazłszy nieżywego swego starszego, podpalili chatę. W ogniu stół cały się został a na nim obraz Panny Ludzimierskiej się zjawił. Gdy gore we wsi a stół ten wynieść, zaraz gaśnie pożar, gdy grady idą na wieś, wynieść, stół, a grad pójdzie w las. Gdy kto skonać nie może, ścielą mu w śmiertelnej godzinie łoże za tym cudownym stołem, a skoro głowę złoży na stół, zaraz szczęśliwie lekko skona.

7. Sen cudowny.

Pewien góral miał w swej chacie obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus za szkłem. Raz w nocy śniła mu się ta Matka Boża żaląc się, że ją trzymają w chacie jak służę i bosą z obrazu pokazała nogę. Góral gdy poszedł w lesie za kośbą na Lachy, kupił w Kra-

kowie złote trzewiczki i wróciwszy do chaty, przypiął je do nówek obrazu, a od tego czasu nie przykrzyła sobie już Matka Boża i wszystko się góralowi szczęśliwie udawało.

8. Czechy.

Do juhasa do koliby wstąpiło trzech nieznanym. Prosil go, by się pozwolił ogrzać. Dał im żentycy w czerpaku. Rano już ich nie było, a pastuszek znalazł w czerpaku duży kawał złota ¹⁾).

9. Mnich burzył w nocy, co górnicy w dzień zrobili na Spilglancu.

10. Elfy — bawią się, zlatują, igrają, piszczą przy miesiącu i czasem pastuchom zbłąka się owca, daremnie szukają po nocy, aż tu ni stąd ni z owąd owca przed nimi stoi. Często biednemu podrzuca srebrniaka. Nie są to duchy złe, byle im na złość nie robić.

11. W Wiśniczu stoi kamień w lesie, co dyabeł chciał go na zamek rzucić.

-
1. Niemcy ludzie Niemcy, a Polacy bydło,
Polacy się rozhułali, Niemców obryzgali.
 2. Tańcowali Lasy po kolana w kasy,
Górale się zbiegli, Lachom kasę zjedli.
 3. Góry nase góry, to nase komory,
Bukowe listeczki nase podusecki.
 4. Ty Jasiętku młody, nie chodź na jagody,
Jagody cię zdradzą, na wojnę cię dadzą.
 5. Powiadają ludzie, to jest zbój, to jest zbój,
A co listek musnie, to się bój, to się bój
 6. Cesarzu, cesarzu, Wielmożny Panie,
Daleś mi kamase, nie chcę patrzeć na nie.
 7. Dobry cesarz dobry, bo nam daje torby,
A do torby chleba, maszerować trzeba.

¹⁾ Por.: S. Goszczyński. Dziennik podróży do Tatr. Petersburg 1853. str. 88. (P. W.).



8. Sywarniaczku biedny ptaszku,
Nie buduj się w czarnym lasku,
Wybuduj się w bystrej skale,
Nikt cię tam już nie dostanie.

Skarby w Tatrach.

Najciekawszą okolicą dla wszystkich poszukujących skarbów w Tatrach, jest okolica za Mnichem leżąca z Żabim stawem, Smoczą przepaścią i Smoczym stawem (Drachensee = Sàrkányto) aż do Hinczowego plesa. Jest to zakątek najdzikszy, którego głębokie zleby w lecie śniegi jeszcze pokrywają. Zachodnią ścianę Hinczowego plesa tworzą niedostępne turnie Baszty, zwanej także Szatanem (2398 metr.), z drugiej strony w bok takowego na prawo leży pod Wysokim wyrchem (2560 metr.) ciemna przepaść smocza, w której śniegi, według podania, zakrywają jamę poprężynaną gankami złotymi i w tych smok (słowacki Szarkan) strzeże skarbów rzucając na chciwych poszukiwaczy potężnymi odłamami skał. Największe skarby ukryte są koło Żabiego stawu, koło siedmiu Regli i pod Mnichem, który tych skarbów strzeże. Podczas niektórych nocy letnich potworna postać zakamieniałego Mnicha odbywa swą wędrówkę: głowa jego sięga aż do księżycy w obłokach, a krok jego stóp przesadza doliny; widać na nim szesnaście szczerb oznaczających za karę szesnaście cięć, które ten wyrodny syn własnemu ojcu miał zadać. W ręce trzyma klucz do skarbów, który niektórym dobrowolnie oddaje, inni zaś mogą go tylko czarodziejską siłą i zaklęciami zmusić do oddania klucza, gdy jest zagniewany. Są dawne rękopisy tajemnie między ludem ukrywane, w których to rękopisach podane są miejsca, jakie przebyć trzeba i przygody, jakie znieść należy, aby się dostać do tych skarbów. Podług jednego podania był tu niegdyś kościółek i klasztor, z którego gdy mnichów wypędzono (co przypomina historyczny fakt konfiskaty dóbr tatrzańskich i zniesienia klasztoru Cystersów w Ludzimierzu za króla Ludwika), mnichy nie mogąc wywieźć skarbów, ukryli takowe w pieczarze i zamurowali wejście. Ścieżki długie i kręte, prowadzące do tej pieczary, zasypać miały z czasem gruzy skał spadające z turni. Dziś chcąc się dostać do tej złotej skarbnicy, trzeba by przeskoknąć niebezpieczny wodospad. Skarbnicę samą w pieczarze sklepionej podpiera dwunastu apostołów na kształt słupów. W samej pieczarze ma się znajdować podziemne Morskie Oko czyli staw, którego fale z szumem duch podziemny wzburza, aby zagasić pochodnie łakomych przybyszów. Przy skale tego Morskiego Oka powinien najodważniejszy z przybyszów odczytać modlitwę zaklinającą, a napis na

skale pouczy, w jaki sposób rozhukane i ryczące bałwany spienionego stawu przebyć można. Zwyciężywszy te okropności i dostawszy się na brzeg przeciwny, staje się nad złotą pieczarą i odmawia się na skale drugą modlitwę zaklinającą moc złych duchów. Teraz dopiero można zobaczyć ściany błyszczące od złota, srebra, dyamentów, karbunkulów i innych drogich kamieni; drzewa, owoce, wszelkie gatunki zwierząt i ptactwa ze szczerego złota, siedzące na złotych jajach kokoszę w złotym piasku, po bokach wiszą złote winogrona, obok świeci płynne złoto, a koło słupa srebrnego czyli Matki drogiego kamienia siedzi podziemny król Gregorius w złotej koronie, błyszczącej drogimi kamieniami. Tu każdy przybysz może nabrać tyle skarbów, ile unieść może, byle tylko z łakomstwa nie wziął której kokoszymatki z złotych jaj i byle tylko dziesiątą część z zabranych skarbów oddał na kościół i ubogich, w przeciwnym razie albowiem znalazłby śmierć, a dusza jego byłaby zmuszoną tak długo błąkać się w tych podziemiach, dopóki by znowu odważny przybysz nie dotarł do tego miejsca i nie oddał dziesiątą przynależnej kościołowi. Wyniesiona roślina lub zwierzę ze złota przez całe życie odważnemu przybyszowi szczęście przynosić będzie. Jeżeli by zaś przybysz nie opuścił przed północą tej złotej pieczary, to o samej północy z grzmotem i hukiem zatrzasną się wrota siedmiu regli, a chciwy śmiałek pozostanie przez długie lata a może i setki lat tak długo uwięzionym jeńcem, dopóki się znowu nowy odważny przybysz nie pojawi, któryby go wybawił. Najcenniejszymi skarbami jednakże w tej pieczarze jest krucyfiks czyli krzyż, posągi N. P. Maryi i dwunastu apostołów ze szczerego złota, a ktoby takowe naruszył z łakomstwa, tego dotknie śmierć natychmiast. Jeżeli by zaś które z tych świętości wyniesione zostało, natenczas grozi całemu krajowi największe nieszczęście, albowiem kraj zaraz zubożeje i zamieni się w pustynię. O Żabim stawie jest podanie, iż na dnie jego żyją ropuchy, mające w sobie ziarnka złota.



Zapiski ludoznawcze z życia Żydów.

(Pozorne umowy).

Formy prawne służą częstokroć do wywołania skutków odmiennych od tych, dla których je ustanowiono. W Rzymie służyła forma procesu do zawierania aktów prawnych, a i prawa germańskie uczą nas tego samego. Tak samo służy zawarcie małżeństwa nieraz do